

Rządowy program dla par starających się o dziecko

Kto zarobi na *in vitro*

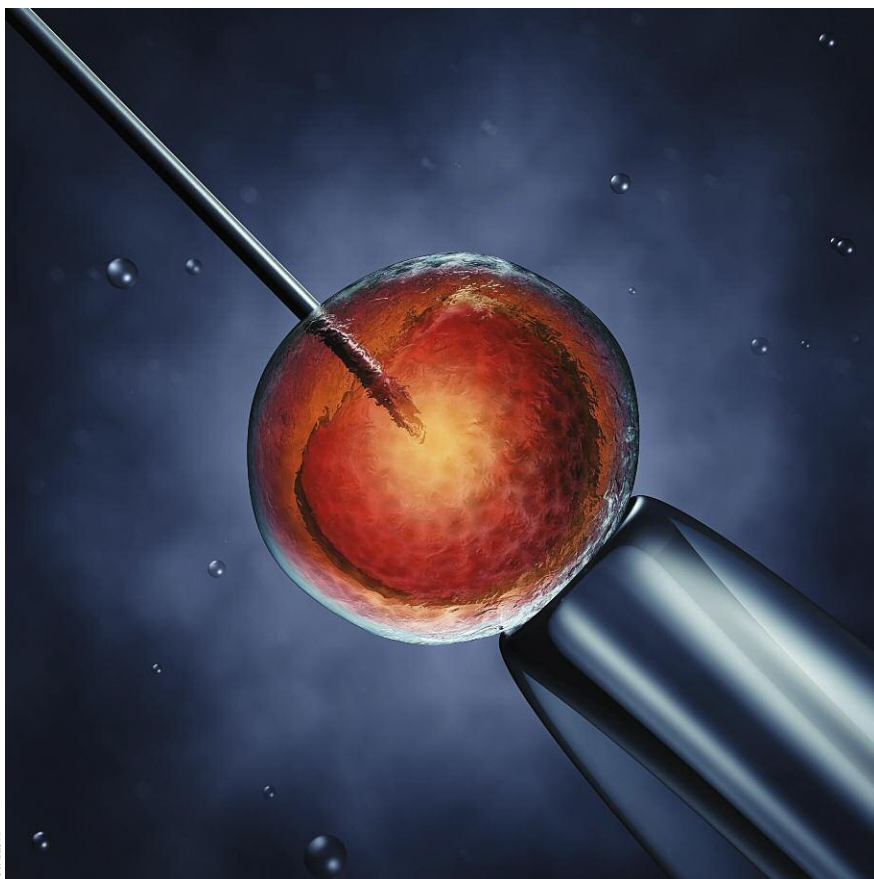


foto: I23RF

Zapłodnienie pozaustrojowe będzie refundowane od lipca 2013 r. Tylko przez pierwsze pół roku funkcjonowania programu rząd przeznaczy na ten cel 50 mln zł. Kto zarobi te pieniądze?

Refundacja *in vitro* będzie możliwa dzięki programowi Ministerstwa Zdrowia. Ma on objąć 15 tys. par (problem niepłodności – według szacunków rządu – dotyczy ok. 1,3 mln par) i zaplanowany jest na trzy lata. Państwo sfinansuje trzy próby zapłodnienia. Koszt pierwszego pół roku funkcjonowania programu – od lipca do końca 2013 r. – to ok. 50 mln zł. W następnych latach ma to być kwota dwukrotnie wyższa.

O refundacji *in vitro* dyskutuje się od lat. Sama Platforma Obywatelska

przygotowała dwa projekty ustaw regulujące tę kwestię. Spory o *in vitro* dzielią partię rządzącą. Na drugim biegunie jest projekt PiS, który zabrania zapłodnienia pozaustrojowego i wprowadza kary dla lekarzy zajmujących się tą procedurą. Program resortu zdrowia to sposób na uniknięcie sporów i dyskusji ideologicznych w parlamencie.

Monitoring

Ciekawsze jest jednak to, co można było usłyszeć zarówno od szefa

rządu, jak i ministra zdrowia. Premier zastrzegł, że finansowane będą wyłącznie zabiegi „gwarantujące bezpieczeństwo zarodkowi, a nie tylko pacjentom poddającym się tej procedurze”. Pary będą musiały przedstawić dokument zapewniający, że zarodek niezaimplementowany zostanie zamrożony i wykorzystany w przyszłości.

Z programu będą mogły korzystać nie tylko małżeństwa, lecz także osoby żyjące w wolnych związkach. Minister Arłukowicz wyjaśniał: – *Celem tego projektu jest zagwarantowanie równego dostępu do in vitro. Program umożliwi monitoring jakości wykonywania tej metody zapłodnienia, a przystąpić do niego będą mogły tylko te kliniki, które zagwarantują bezpieczeństwo zarodków.*

Kto wejdzie na minę szczegółów

Problemem jest jednak to, że zapłodnienie pozaustrojowe oferuje w Polsce 55 klinik, ale informacje o swojej działalności podaje tylko 20 z nich. Tymczasem, zdaniem prof. Waldemara Kuczyńskiego, prezesa Polskiego Towarzystwa Ginekologicznego, skuteczność 9 tys. zabiegów przeprowadzanych rocznie w Polsce wynosi 30–40 proc., ale są też szacunki mówiące o 10-procentowej skuteczności tej procedury. Nikt tych placówek nie sprawdza, bo nie ma nawet kryteriów, według których można by je ocenić.

– *Proszę zwrócić uwagę, że w naszym kraju nie ma rozwiązań prawnych i w związku z tym nie ma licencjonowania ośrodków, nie wiadomo więc, ile ich dokładnie jest. Nie nadzoruje się też ich pracy i dlatego nie wiemy, jak funkcjonują. Mogę jedynie odpowiadać za to, co dzieje się w mojej placówce* – mówi prof. Marian Szamatowicz, kierow-

nik Kliniki Ginekologii Uniwersytetu Medycznego w Białymstoku, który pierwszy w Polsce przeprowadził procedurę *in vitro*. Kryteria oceny ośrodków – jak udało nam się ustalić – dopiero powstają. Teoretycznie więc wszystkie istniejące kliniki mogą liczyć na rządowe pieniądze.

Co z lekami towarzyszącymi

Beneficjentem mogą być także firmy farmaceutyczne, bo plany ministerstwa idą dalej – być może także leki stosowane w procedurze *in vitro* będą refundowane. To efekt rozmów resortu zdrowia z ich producentami – poinformowano w „Dzienniku Gazecie Prawnej”. To byłoby kolejne ułatwienie dla par włączonych do ministerialnego programu. Zakłada on bowiem pokrycie kosztów procedury (3 próby), ale leków hormonalnych już nie. A te są spore – od 3 do 4,5 tys. zł. Leki mogłyby być refundowane już w połowie roku, kiedy ruszy rządowy program. Kosztowałyby to budżet NFZ od 15,7 do 22,5 mln zł (w zależności od wysokości dopłat pacjentów). Pomysł chwałą eksperci. Ich zdaniem znacznie zwiększy to dostęp do *in vitro*.

Ale to już było

Warto jednak przypomnieć, że gdy w 1987 r. dokonano pierwszego w Polsce udanego zapłodnienia metodą *in vitro* u człowieka, zabieg ten był w pełni refundowany i nie budził kontrowersji.

– Dla *in vitro* bardzo korzystny był czas od 1983 r. aż do 1990 r., kiedy to władze uważały, że tego typu procedury trzeba rozwijać i w związku z tym dofinansowywano ośrodki zajmujące się tą metodą – wspomina prof. Marian Szamatowicz. – Gdy pojawiło się ISCI, czyli ustrzykiwanie plemnika do komórki jajowej, ówczesny przewodniczący Komitetu Badań Naukowych prof. Witold Karczewski zdecydował po rozmowie ze mną, że trzeba dać pieniądze na zakup odpowiedniego sprzętu, by również w Polsce te procedury były wykonywane – opowiada. Pokrywano także koszty leków – jak wspo-

„ Zapłodnienie *in vitro* oferuje w Polsce 55 klinik, ale informacje o swojej działalności podaje tylko 20 z nich. Nikt tych placówek nie sprawdza. Nie ma kryteriów, według których można by je ocenić ”



foto: iStockphoto

Przeprowadzone we wrześniu 2012 r. przez CBOS badania pokazują, że prawie 80 proc. Polaków akceptuje zapłodnienie *in vitro*, a tylko 20 proc. jest mu przeciwnie. Szacuje się, że od czasu gdy w Wielkiej Brytanii w 1978 r. urodziło się pierwsze dziecko z probówki, już 3,5–5 mln osób przyszło na świat w efekcie zapłodnienia pozaustrojowego.

mina profesor, po prostu brało się je ze szpitalnej apteki.

Sytuacja zmieniła się w 1991 r., gdy ówczesny minister zdrowia i opieki społecznej Władysław Sidorowicz wydał rozporządzenie, według którego „*in vitro* i zabiegi kosmetyczne nie są procedurami medycznymi”, a wobec tego nie mogą być finansowane z pieniędzy publicznych. To zarządzenie funkcjonuje do dziś.

Potrzebna ustawa

Sytuację zmieni wprowadzenie w życie ministerialnego programu, ale to nie wszystko. Eksperci wskazują, że trzeba koniecznie wprowadzić w Polsce ustawę bioetyczną. Obowiązuje ona w Europie i reguluje podstawowe kwestie dotyczące lecze-

nia niepłodności. Według jej zapisów *in vitro* jest metodą leczniczą i dlatego – jak wszystkie – musi podlegać systemowi organizacyjnemu, kontroli jakości funkcjonowania zespołów. Właśnie legalizacja *in vitro* (ustawa umożliwia też mrożenie zarodków) była głównym powodem niepodpisania ustawy bioetycznej. W efekcie mamy sytuację, że *in vitro* jest w Polsce właściwie nielegalne. Samo rozporządzenie ministra zdrowia tej sytuacji nie rozwiąże. Zdaje sobie z tego sprawę premier, skoro już teraz zapowiedział, że dalsze losy programu będą zależały od zapisów ustawy, która ma powstać w ciągu pierwszych trzech lat jego działania.

Agnieszka Boruszkowska